

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

ŚRODA 17 PAŹDZIERNIKA

N^{BR} 17.

1838 ROKU.

ZAMEK RYDZYŃSKI.

POWIEŚĆ.

Najokazalsze gmachy, najstarożytniejsze nawet ruiny są tylko zimną martwych głazów masą, jeżeli niemają żadnego historycznego podania, lub jakiej powiastki, coby z ich murów wyrosła. Najmniejsza o nich gadka wlewa niejako w ich martwość duszę, przykuwa do nich pamięć, zaludnia ich pustość, chylącą się nawet ich zgrzybiałość zielonym zawsze poezyi umaja bluszczem.

Jednym z najrozleglejszych gmachów Wielko-polski, jest zapewne zamek Rydzyński. Niedoliczył on jeszcze spełna dwóch wieków, nie szczérniał starością, a przecież dziwném zdarzeniem wyprzedła się już z jego murów powiastka, godna Tęczyńskich lub Kazimiérskich zwalisk. Rtóż wie, czyli ten gmach ogromny niestanął na miejscu jakiego starożytnego dworca, po którym tęgadkę i jej widmo odziedziczył.

Ale jakże nazywać to gadką tylko, co w tak głębokiém przekonaniu okolicznego ludu tam żyje, co w każdym roku zamkowe widzą służebniki, na co wręście jedna z mieszkających tam Księżniczek, własnémi patrzyła oczy.

Różnie różni widzenie to opowiadają, ja powiem, jak słyshałem, a słyshałem z ust pewnych. W zamku Rydzyńskim jest kaplica, przed kaplicą pokój, a w tym pokoju obraz kobiety wyższego stanu. Kto jest ta kobiéta, kto ją malował, zawiesił, skąd się wzięła w tym zamku? nikt tego nigdy niewiedział, nikt wiedzieć niebędzie. Obraz ten niema nic uderzającego w siebie, oprócz surowego nieco spojżenia i ręki jednej nienaturalnie jakoś położonej. Palce téj ręki zdają się jakby przesilone, skościałe po jakimś czynie gwałtownym — może zbrodniczym. Nie łatwiej wprawdzie jak domysł podobny, w którym zapewne i cienia prawdy niema, tu przecież prędzej

wybaczyćby go można; stara bowiem i głucha wieść krążyła tu kiedyś, jakoby przed niepamiętnymi czasy w miejscu tém jakaś zbrodnia spełnioną być miała. Mówiono nawet i o dwóch sirotach, ale staką niepewnością i ciemnotą rzeczy, że nikt prawie temu wiary niedawał. Rzadko więc, bardzo rzadko o tém mówili ludzie, byliby nawet i wiecznie zamilkli, gdyby widmo ukazujące się niekiedy w zamku kobiety, niewywoływało czasami pamięci téj bolesnej powiastki.

Widmo to nieklóci tak nielitościwie spokojności zamkowych mieszkańców, jak się to gdzieindziej dzieje. Spotykają je tylko niekiedy klęczące na kurytarzu i zatopione w modłach; gościom nawet nocującym w przykaplicznym pokoju, cichém tylko o północy przypomina się stapaniem; niewiast jednakże i drobnych dzieciak nigdy snu nieprzerwywa, jakby na wrodzoną ich lęklliwość względne.

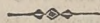
Jest przecież w każdym roku jedna noc straszliwa, okropna, której nikt w zamku przespać nie może. Tych nawet, co nic nie wiedzą, niesłyszą, o niczym nie wiedzą, porywa jakaś fébra niespokojności, zdaje się, że coś

nadzwyczajnego przeczuwają w naturze. Przez całą tę noc, choć niebo w koło tak jasne i pogodne, zawsze się waży nad zamkiem jakiś obłok czarny, a poblizsze drzewa ogrodu, choć żadnym niewzruszone wiatrem, dziwnie szeleszczą. Już od jedenastej godziny słyhać jakiś szum i łoskot w kaplicy, jakieś wyraźne chodzenie i ustawianie sprzętów. Kryje się służba zamkowa, śmielsi tylko bliżej przystępują, słuchają, zagląдают; twarze ich przecież bledną; wznoszą się włosy, całe powietrze zda się, jakąś nasiąkłe okropnością!

Uderza północ, roztwierają się same przez siebie drzwi kaplicy, zapalają się świece na ołtarzu, lecz jakimś dziwném, bladém, błękitnawém światłem. Widmo kobiety w białej i długiej szacie, rozpuszczonemi włosy, wywiędłem boleścią obliczem, klęczy przed ołtarzem. Nagle zimno grobowe uderza w koło, ukazuje się kapłan wornacie ze mszą świętą idący. Okropny widok!.... kapłan ten jest kościotrupem,.... głowa jego trupią, ręce kielich noszące kośćmi tylko. Poprzedzają go dwa małe szkielety w komżach, jeden z nich niesie ampulki, drugi mszał ogromny.

Zaczyna się msza święta, kapłan składa i rozkłada ręce, obraca się, przyklęka, czyta wmszale, gorąco się modli; dwa małe szkielety zdają się modłom jego odpowiadać, żaden przecież głos, żadne westchnienie dosłyszć się niedaje. W chwili tylko podniesienia ciała i krwi pańskiej, głuchy odgłos kościanego dzwonka, głębokie przerywa milczenie. Kończy się obrzęd — kapłan zasiada w krześle — widmo przystępuje do spowiedzi. O! jakże gorąco modli się wprzódy! Jakiżto ciężar pierś jego rospiéra! Spowiada się, kapłan słucha i długo, długo słucha. Ileżto leż i westchnień przerywa tę spowiedź! Wielki Boże! jakże straszliwem musi być wyznanie tego widma, i jaka zbrodnia jego! Patrz, patrz, po trupiěj czasce kapłana, zimny pot zléwa się strumiénem, w wydrażonych oczach błyska płomién oburzenia, wiszący obraz kobiety cały czernieje — jakiś głuchy grzmot daje się słyszć nad zamkiem!... Drobne dwa szkielety, klęcząc i modląc się, zdają się błagać za winną! — Wyznała już wszystko, i schyla głowę i bije się w piersi na znak żalu i skruchy — bije silnie — płacze i czeka. Czeką chwil

kilka — wręście podnosi na kapłana wzrok błagalny i mówi — przebaczenia! a kapłan jēj grobowym odpowiada głosem: Nie w tym roku jeszcze! ...I kiedyż... kiedyż!... odzywa się widmo; kapłan mileży — wskazuje jēj na dwa klęczące szkielety — znika — gasną świece — zamykają się drzwi kaplicy — jęk tylko długi słyhać za nami, i na raz wszystko cicho — i ani śladu tego, co przed chwilą było!



ŻYCIE CZŁOWIEKA.

Spřed — odwiecznego wyroku,
 Jak są cztery pory roku;
 Tak w człowieku,
 Cztery życia jego wieku.

I.

W wiosnie,

Śmiało i radośnie,
 Błyszcząca młodością świećim;
 Ptasieczków bierzemy naturę,
 Śpiewamy, bujamy, lecim,
 Coraz wyżej — wyżej — w górę!...
 Śród tych rokosznych zapędów,
 Rospuszczając wartkie skrzydła,
 Gdy się śmiejem z ojców błędów,
 W teź same wpadamy sidła;
 Bo na młodóść pełno siatek,
 Pełno ponęt, pełno klatek.

II.

Jeszcze wesoło i *W lecie,*
 Bo precudnie,
 W pełnym rozwinięte kwiecie,

Świcci nam nasze południe ;
 Więc bujamy,
 Więc latamy ;
 Lecz już ponału
 W czasie upału,
 Zaczynamy szukać cienia,
 Pod którym wiek doświadczenia.

III.

Wjesieni.

Coraz się mniej nam zieleni,
 Liść żółknie, pada, więdnije ;
 Więdną i nasze nadzieje.
 Już mniej bujamy i skaczem,
 Niekiedy nawet zapłaczem.
 Później — chociaż słońce błyska,
 I czasem przez swe promienie,
 Wypuści łagodne tchnienie
 Przypominające wiosnę,
 Nie są to już dni radosne ;
 Bo ta pamięć nas uciska,
 Że do niej nigdy niewrócim !
 Więc nie latamy, nieskaczem,
 Tylko się dręczym, lub smucim,
 I coraz więcej zapłaczem.
 Ale nawet i ta pora,
 Częstokroć przyjemną bywa,
 Jestto pogadanka tkliwa,
 Pośród szarego wieczora,
 Z doświadczonym przyjacięciem,
 O tém — co serc naszych celem.

IV.

Nakonieć nadchodzi zima,
 Co naturę w więzach trzyma,
 Co przeszłości kwiaty niszczy,
 Riedy po białej murawie,
 Jakby dzieciom ku zabawie,
 Dyamentami zabłyszczczy.
 Wtedy już nas nie niemami ;
 Bo z wiosny, z lata, z jesieni,
 Nie się nam już niezeleni,

A śmierć przed nami !
 Już się na obecność żalim,
 Zbiegłe tylko lata chwalim,
 Tylko gwarzym,
 Tylko marzym,
 Za ledwie wiemy że czujem,
 Chwile liczym na godziny,
 I jak pajak s pajęczyny,
 Stego wiotkiego przedziwa,
 Które lada wietrzyk zrywa,
 Pocięchy snujem,
 Istnieniem tylko przez tę trwozę,
 Że nie wiemy, że nie znamy,
 W jaką się drogę
 Puszczaemy, —
 Gdzież żyć będziemy... co nas cze-
 (ka? —

Tak s przedwiecznego wyroku,
 Kończy się pobyt człowieka,
 W czwartęj części jego roku.
 Ah biada ! komu w podróży
 W kraje szczęścia wiekuiste,
 Za przewodnika niesłuży
 Sumienie czyste ! —

Lud. Krópiński.



DALSZY CIĄG PAMIĘTNIKÓW
 O DAWNEJ POLSCE.

Przeszły te czasy, kiedy cała
 umiejętność i zaleta historyo-
 grafów w wszystkich krajów za-
 leżały na wzajemném kopiowaniu
 się, lub na tworzeniu pocie-
 sznych, prawdę historyczną za-
 ciemniających bajek. Cięższe są
 dzisiaj obowiązki historyka. Kto-
 by dziś chciał to piękne pozyskać
 imię, winien jest przedewszy-

stkiem z bogacić swój umysł w bardzo rozliczne a trudne do nabycia wstępne wiadomości, s tym dopiero szacownym zapasem, do oceniania historycznych faktów przystępować.

Lecz nietak łatwém, jakby się komu zdawać mogło, jest samo zaszłych wypadków poznanie. Mamy wprawdzie do odleglejszych epok kroniki; a do późniejszych dzieła społecznych pisarzy: ależ większa część kronik są to dyamenty, które pierwój z błota i twardej skorupy odrzść należy, nim się z nich wydobędzie ów szacowny blask i piękną grę kolorów; dzieła zaś społecznych, pod wpływem różnych okoliczności pisane, często bywają niedostateczne: albo wcale przyczyn zaszłych wypadków nie wyjaśniają, albo je w fałszywym oddają widoku. Gdzież więc szukać należy objaśnień, kiedy współcześni pisarze ciekawości badacza niezaspakajają?

Niepodobieństwem prawie jest, aby historyk opisujący pojedynczą nawet epokę, wchodził w najdrobniejsze szczegóły: maluje on tylko główny rys i charakter swego czasu, jeśli to w natłoku materiałów schwycić potrafił; zaś inne, podrzędne okoliczności czę-

sto dochodzeniu samego czytelnika zostawuje. Te drobniejszej fakta albo się przechowują w tradycyi, albo téż zapisane są w tak zwanych Pamietnikach, lub na ladajakich szpargałach tu i owdzie rozrzuconych. Kto zaś pragnie szczegóły zbadać, do tych źródeł niechaj się udaje, a znajdzie w nich rzeczy częstokroć bardzo ciekawe, historiją nieobjęte.

Jeżeli w żadnym jeszcze kraju dotąd nienapisano, niemówię właściwej historii narodu (w którejby jak na tle zwierciadła odbijało się całe fizyczne i intelektualne przeszłe życie jego), ale nawet prostych a dokładnych roczników: przypisać to należy nie brakowi jenijusza, lub zdolności pisarskich, bo te w każdym znajdują się narodzie; lecz jedynie małej znajomości przeszłych czasów. Jakoż codziennie, coraz nowe historyczne odkrycia niedowodzą, że jeszcze może ledwie część przeszłości jest nam znaną. Rzeczy nawet można, że przeszłość, równie jak przyszłość, jest zawsze przed nami. Dziwna zaiste rzecz, iż mądra owa ludzkość, co gwiazdy po wysokim firmamencie i piaski na dnie morza rachuje, postawiona w zetknięciu się dwóch ogromnych


przedziałów czasu, stoi niema jak skała, ani coś ostatecznego o nich wyrzeczcie! i dobrze robi; bo cóżby wyrzekła, kiedy jednego jeszcze niezna, a drugi tylko wyrokem Boga zostawiony.

Wszakże poznali już to przykre położenie ludzie wszystkich krajów i poczęli pilnie krzątać się około wydobywania z zaniedbania téj ciekawéj przeszłości. Panuje od niejakiemu czasu po całym świecie ruch niewymowny i dziwne wyprzedzanie się jednego kraju przed drugim w poszukiwaniu pomników historii i literatury dawnych wieków: pozawięzywały się osobne towarzystwa we Francyi, Anglii, Niemczech, Rossyi, Ameryce, celem poszukiwania i wydobywania s pleśni i pyłów bibliotecznych, materyałów do wyjaśnienia dziejów świata. Polacy niebyli w téj emulacyi ostatnimi: staraniem już towarzystw uczonych, już pojedynczych badaczów naszej przeszłości, wyszło wiele bardzo szacownych pamiętników. Najwięcej zasłużyli się w téj mierze Hr. Edw. Raczyński, niezmordowany wydawca tylu szacownych pamiętników, i J. U. Niemcewicz swym Zbiorem Pamiętników o dawnéj Polsce.

Do tych ostatnich zamierzyliśmy wydawać dalszy ciąg, to jest VI. i następne tomy. Umieścimy w tym zbiorze dokumenta dotąd niedrukowane, odnoszące się do wieków 16go, 17go i 18go, obejmujące: *a*) Dzienniki pisane już przez samych Polaków (jak np. St. Orzelskiego, s których pare wyjątków znajduje się w poprzedzających tomach), już przez cudzoziemców kraj nasz dawniej zwiedzających, lub w nim zamieszkałych. *b*) Opisy poselstw polskich do zagranicznych krajów (jak np. sławnego poselstwa za Zygmuta III. Pawła Działyńskiego do Elżbiety królowej Angielskiej). *c*) Oryginalne listy dawnych królów polskich, pisane już do innych panujących, już do prywatnych. *d*) Korrespondenecye między znakomitými Polakami i cudzoziemcami w czasie pokoju lub wojen i bezkrólewioów utrzymywane. *e*) Listy uczone Polaków Stanisława Lubienickiego, Dantyska, Joachima Pastoryusza. *f*) Życiopisy niektórych Polaków, jakoto kardynała Radziejowskiego. *g*) Ciekawe dokumenta tyczące się rozmaitych układów familiów u nas panujących i sekretne między onemiż korespondenecye. *h*) Instrukeye

ambassadorom i agentom dworów zagranicznych do Polski wysłanym; depesze czyli memoary tychże ambassadorów dworom komunikowane. Dokumenta po polsku pisane (jak pomniki mowy naszej) drukowane będą bez najmniejszej zmiany w wyrażeniu lub pisowni; inne zaś w tłumaczeniu polskiem; niektóre tylko dokumenta bardzo ważne wydrukujemy in originali, kładąc obok tłumaczenie polskie. Umieszczać także będziemy fac-simile pisma królów lub znakomitych osób. Dołączane będą nadto spisy książek polskich i o Polsce traktujących, tudzież rękopismów historycznych, znajdujących się po bibliotekach i archiwach tak publicznych jako i prywatnych.

J. L. Jastrzębski.

—  —
NIEZŁA RADA.

Pewien bogaty kapitalista mieszkający w Paryżu, cierpiał tak bardzo na podagrę iż często po kilka miesięcy trawił bez ruchu w swoim miękkim zaopatrzonym poduszkami krześle. — Pewnego dnia, gdy sam tylko w swoim pokoju się znadował, przybył do niego obcy przyzwoicie ubrany

człowiek, i w następujące do chorego odezwał się słowa: — «Baron A... którego z najdotkliwszej w świecie podagry uwolniłem, polecił mi odwiedzenie Pana i jeżeli życzysz ofiarowanie mu moich usług; pomimo licznych któremi się zaszczytam pacjentów, przez wzgląd na przyjaźń łączącą mnie z Baronem, przybyłem do pana.» — *Chory:* «Ah, szanowny doktorze! najuprzejmiej cię witam, cierpię bowiem niezmiernie wiele!» — *Obcy:* «Czyż się pan wcale nieprzechadzasz po pokoju?» — *Chory:* «Niestety! ani się ruszyć niemożę, czterech służących przynosi mnie do łóżka.» — *Obcy:* «Czyż służący pana są tu gdzie w pobliżu?» — *Chory:* «Ah, ci niegodziwi odchodzą mnie zawsze, w czwartym lub piątym pokoju najeźdźcą przebywają.» — *Obcy:* «To dobrze! lecz przynajmniej krzyknąć zapewne pan potrafisz.» — *Chory:* «Nieszczęściem i tego niepotrafię, głośniejszy jak teraz mówię odezwać się niezdolam.» — *Obcy:* «Tém lepiej dla mnie. Gdy się pan skrzesa ruszyć niemożesz, ani głośno na oddalonych służących zawołać, ja jako nierównie gorszy od niego pacjent, spiesznie do kuracyi przystą-

pie.» — Po tych słowach, pochwycił przybyły, na stole leżący złoty zegarek, srebrną tabakierkę, sakiewkę s kilkonastą luidorami i łaskę w złoto okutą, a kłaniając się nisko choremu, chciał się oddalić, gdy ten zebrawszy wszystkie siły, zawołał: »Ależ rada, na moje cierpienie, rada?» — «Gdy się pan ruszać nie możesz, ani nawet o pomoc wołać nie jesteś w stanie, każ się w swoim pokoju zamykać, lub troskliwiej pilnować. Taka jest moja rada;» powtarzał uciekający złodziej.

—ooooooo—

PRZYWIĄZANIE LWA.

Pan le Compte opowiada w najnowszych pamiętnikach swojej podróży zdarzenie następujące: »Pewien Francuz znakomity, będąc w Konstantynopolu, odwiedził sultana imieniem rządu swego. Podczas gdy sultan przechadzał się po dziedzińcu s Francuzem, przyszły do nich dwa lwy znienna. Francuza strach ogarnął; jednak uspokoił się, gdy sultan na nich skinawszy, jak psy głaskać je zaczął. Po mału odważył się gość przybliżyć do jednego, i muskał go, po

jego spaniałych kędziorach. Sulttan widząc, że się mu lew podobał, na znak swojej łaski, dał mu go w podarunku. Przybyli niewolnicy dla ujęcia go w więzy. Lew bronił się co miał siły i skalęczywszy kilku, poddał się tylko na wyraźny rozkaz swojego pana. Zamknięto go w żelazną klatkę, i miano na okręt zanieść, ale nim jeszcze do brzegu z nim zdążono, lew rozerwał więzy i zaczął ryczeć tak okropnie, iż wszyscy s przestachem od niego uciekali. Sulttan, dowiedziawszy się o tém, sam się do portu udał. Skoro lew postrzegł swego pana, zdawało się, iż całą siłą chce rozłamać klatkę w kawałki, radość zabłysła w jego oczach; nareście podał swojemu panu łapę, jakby go o wolność prosił. Wszyscy obecni zdziwieni byli tak wielkiem przywiązaniem zwierzęcia ku panu swojemu. Nakoniec sulttan rzekł głosem rozkazującym: »Fatal, allez!« Lew układł się natychmiast, i położywszy głowę na swych nogach, dał się zanieść na okręt; poczem już się nieruszył, niechciał pić, ani jeść, a we trzy dni później zdechl s tęsknoty na morzu.» *Journal des Debats* zapewnia o tym wypadku.